

Jerome McGann

Dlaczego nauka o tekście jest ważna

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 2 (146), 158-171

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

 Jerome J. McGann

Dlaczego nauka o tekście jest ważna

I

Dlaczego nauka o tekście (*textual scholarship*) jest ważna? Większość XX-wiecznych badaczy literatury i kultury uznałaby to pytanie za zbyt specjalistyczne, a wielu nadal za takie je uznaje. Sto lat temu takiego pytania w zasadzie nikt by nie postawił. Aż do pierwszych dekad XX wieku to, co dziś określamy mianem kulturoznawstwa i literaturoznawstwa, nazywano filologią i oczywiście było, że wszystkie jej procedury interpretacyjne są głęboko zakorzenione w nauce o tekście. Punkt ciężkości XX-wiecznych badań nad tekstem przesunął się jednak od filologii w stronę hermeneutyki, owego podzbioru badań filologicznych skupiającego się na specyficznym literackim interpretowaniu kultury. Z punktu widzenia XIX-wiecznego filologa ten „zwrot w stronę języka” zostałyby uznany za bardzo specjalistyczne podejście do badań nad literaturą.

Dla filologa wszystkie możliwe znaczenia tekstów są funkcją ich historycznego pojawienia się jako przedmiotów materialnych, których analiza jest podstawą badań nad kulturą i literaturą. Niska krytyka skupia się na analizie językowej warstwy samych tekstów (*textual transcriptions*), a wysoka – na socjohistorii dokumentów.

Jerome J. McGann:
 – historyk literatury,
 edytor, profesor
 University of Virginia.
 Jego książki, w tym
*A Critique of Modern
 Textual Criticism*
 (1983), *The Textual
 Condition* (1991)
 i *Radiant Textuality.
 Literature Since the
 World Wide Web*
 (2001), miały wielki
 wpływ na rozwój
 współczesnych
 kierunków krytyki
 tekstu.

W XX wieku ta wszechstronna metoda historyczna była stopniowo wypierana, a sam termin „filologia” wyszedł z obiegu. W dobie modernizmu uczeni zwrócili się ku różnym formom hermeneutyki, a które – już po II wojnie światowej – zaprowadziły ich ku metainterpretacyjnym zainteresowaniom rozgłaszającym się w różnorodnych kierunkach pod wspólnym sztandarem Teorii.

Z tej modernistycznej i postmodernistycznej perspektywy pytanie „Dlaczego nauka o tekście jest ważna?” jawi się jako kwestia techniczna lub subdyscyplinarna (a nawet przeddyscyplinarna), co jasno wynika z wydanej w połowie stulecia głośnej *Teorii literatury* (*Theory of Literature*, 1949) René Welleka. Bibliolodzy i inni nudni uczeni, zamknięci w swoich klasztornych celach, zgłębiają i redagują dokumenty, żeby poważni badacze literatury i kultury mogli je przeczytać i objaśnić ich znaczenie dla świata żywych.

Ale pojawienie się pod koniec XX wieku mediów cyfrowych wymusza powrót do perspektywy tradycyjnej filologii, w której naukę o tekście postrzegano jako fundament wszelkich badań nad literaturą i kulturą. Wyjaśnię tu pokrótce, skąd bierze się owa zmiana perspektywy i jak powinniśmy się do niej odnieść.

Prosta uwaga świetnie oddaje tę kwestię: „W ciągu następnych pięćdziesięciu lat wszystkie nasze archiwa dziedzictwa kulturowego będą musiały zostać ponownie opublikowane w sieci cyfrowego przechowywania, dostępu i rozpowszechniania. Ten system, który już powstaje, jest ponadnarodowy i ponadkulturowy”¹. Ta uwaga z 2001 roku podkreśla ogrom zmian, które technologia cyfrowa wnosi do naszych szkół, bibliotek i muzeów. Jako że cały nasz trud edukacji, zarówno w samej szkole, jak i poza nią zależy od przejrzystości i spójności zapisu dokumentów, owe zmiany w samej istocie tego zapisu mają fundamentalny wpływ na powszechną edukację.

Poza kilkoma wyjątkami tę pracę edytorską – przenoszenie archiwów z nośników papierowych na cyfrowe – podejmują albo bibliotekarze, albo przedstawiciele komercyjalnych przedsiębiorstw, jak Google, Chadwyck-Healey, Gale czy Kluwer. Z punktu widzenia badacza i pedagoga przykłady komercyjne są najbardziej niepokojące, jako że wspomniane organizacje mają na celu przede wszystkim powiększanie zysków. „Wspólne dobro” jest brane pod uwagę tylko na tyle, na ile osoby służące temu dobru z powołania – nauczyciele i instytucje oświatowe – dadzą się nakłonić do płacenia tym przedsiębiorstwom za ich produkty. Ich praca nad zachowaniem naszego dziedzictwa, choć często bardzo pożyteczna, jest zawsze zależna od procedur oszczędnościowych, które prowadzą do uszkodzenia lub narażają na uszkodzenie dokumentów kultury. Na przykład, chociaż The English Poetry Database firmy

1 Zob. mój *Textonics. Literary and Cultural Studies in a Quantum World*, w: *The culture of collected editions*, ed. A. Nash, Palgrave Macmillan, Basingstoke 2003, s. 245-260.

Chadwyck-Healey zawiera ogromną ilość książek poetyckich, to wszystkie fragmenty prozatorskie zostały z nich usunięte w wyniku początkowej – katastrofalnej – decyzji redakcji. Z kolei baza danych Ecco (Eighteenth-Century Collections Online) firmy Gale powstała przy użyciu narzędzia określanego jako „brudny OCR” – oznacza to, że użyto oprogramowania Optical Character Recognition (Optyczne Rozpoznawanie Znaków), do odczytania (starych) mikrofilmów oryginalnych dokumentów. Tak samo w przypadku Google Books. Cyfrowe transkrypcje są często skandalicznej jakości. I chociaż projekt miał z początku niegroźny charakter, jest to przedsięwzięcie monopolistyczne. Te przypadki, którym badacze i pedagodzy przyglądają się ze szczególną uwagą, to tylko niewielka część trwającej „rewolucji informacyjnej”, która niesie ze sobą wiele obietnic i zagrożeń dla wspólnego dobra. Są one ważne dla społeczeństwa w ogóle, ponieważ pośrednio i w praktyce dowodzą, że to Postęp Zysków, a nie Postęp Nauki powinien ostatecznie – „w ostatniej instancji”, jak mawiali marksiści – określać nasze dziedzictwo kulturowe.

W przypadkach, gdy materiały są przetwarzane przez instytucje w rodzaju wydawnictw uniwersyteckich (JSTOR jest tutaj wyróżniającym się przykładem), wyniki są o wiele bardziej zadowalające, ponieważ owe wydawnictwa zawsze ściśle współpracują z ośrodkami naukowymi. Najbardziej imponująca jest polityka wolnego dostępu do kultury leżąca u podstaw działań Biblioteki Kongresu.

Biblioteki naukowe – warto wspomnieć tu o Uniwersytecie Kalifornijskim, Uniwersytecie Michigan, Uniwersytecie Stanforda i Uniwersytecie Stanu Wirginia – również zajmują się przenoszeniem archiwów papierowych na nośniki cyfrowe. Transkrypcje dokumentów źródłowych wykonywane są tam zazwyczaj z uwagą. Dokładność jest tu bardzo istotna, ponieważ zachowanie materiałów w wiernej postaci stanowi podstawowy cel tych instytucji. Ta służąca na uznanie praca bibliotekarzy uwydatnia jednak kwestię kluczową dla nauki o tekście. Z punktu widzenia badacza i nauczyciela wierność tekstu (wraz z podstawowym zestawem metadanych dotyczących powstania transkrypcji) to zaledwie warunek *sine qua non*, który muszą spełniać materiały tekstowe. Bibliotekarze niechętnie wykraczają poza ten specjalistyczny zakres zagadnień, a uczeni i pedagodzy nie powinni od nich tego oczekiwać. Opisywanie i ujawnianie bogactwa naszego kulturowego dziedzictwa jest domeną badaczy.

Powyższe przykłady przypominają o dwóch bardzo poważnych zobowiązaniach przypadających w udziale naukowcom ze względu na ich misję pedagogiczną. Naszym zadaniem jest nadzorowanie i kontrolowanie procesu cyfryzacji, którego sporą część wykonują czynniki działające, z własnej woli lub przez pomyłkę, wbrew interesom uczonych i nauczycieli, a przez to przeciw ogólnemu dobru społeczeństwa. Musimy więc domagać się uczestnictwa w tym

procesie. Jednocześnie – jak przypominają nam między innymi Umberto Eco, Robert Darnton, Nicholson Baker i Roger Chartier – musimy strzec naszego zachowanego na papierze dziedzictwa.

W tych zobowiązaniach kryje się cały zestaw podstawowych przekonań dotyczących znaczenia naszych kulturowych zapisów i sposobów ich badania. Odwrócenie się od filologii w XX wieku niosło ze sobą bardzo zawężony pogląd na interpretację tekstu. Zamiast przyjąć mocno zakorzoną perspektywę sociohistoryczną, badacze i krytycy literatury opracowali różne sposoby traktowania czynników społecznych i historycznych jako stałych założeń interpretacji, a nie złożonych zmiennych. Modelem aktu interpretacji był pojedynczy czytelnik zajmujący się konkretnym „tekstem”, przy czym „tekst” rozumiano nie jako dokument o złożonej historii, ale jako konstrukt językowy *per se*. Jednak nasze prace literackie – zarówno informacyjne, jak i fikcyjne – nie są tylko alfanumerycznymi bytami oczekującymi, aż zajmie się nimi konkretny czytelnik.

Potrzeba przeniesienia naszego kulturowego dziedzictwa na płaszczyznę cyfrową obnażyła poważne ograniczenia takiego podejścia do badania dziedzictwa kulturowego. Zasoby historyczne składają się z ogromnego zbioru konkretnych obiektów materialnych, stworzonych i przekazywanych przez jeszcze większą sieć jednostek i instytucji. Znaczenie tych zasobów – i ich interpretacja – stanowi funkcję działań zachodzących w tej dynamicznej sieci. Jedyne socjologia środowiska tekstowego (*sociology of the textual condition*) zapewnia narzędzia interpretacyjne odpowiednie do badania tego pola i jego elementów. A pole to rozwija się dynamicznie, ponieważ wszystkie dzisiejsze podmioty, takie jak Google i Kluwer, Biblioteka Kongresu i JSTOR, kształtują oraz interpretują zasoby historyczne w sobie właściwy i – z humanistycznego punktu widzenia – zbyt często bardzo niefortunny sposób. Digitalizacja nie polega na zastępowaniu tradycyjnego archiwum, tylko na udostępnieniu go użytkownikom dziś i w przyszłości. Aby to osiągnąć, musimy zrozumieć, najlepiej jak umiemy, jak ono działało – jak tworzyło znaczenia – w przeszłości. Stoimy przed poważnym – ze względu na ogromne trudności techniczne – zadaniem zaprojektowania sieci wiedzy i informacji możliwie płynnie łączącej nasze dziedzictwo stworzone na papierze z rozwijającym się zasobem materiałów powstałych cyfrowo.

II

Nie trzeba zajmować się nauką o tekście, żeby zauważyć pewne niebezpieczeństwo płynące z wyżej opisanej sytuacji. Niemniej wydaje się oczywiste, że trudno o trafny osąd tych złożonych problemów bez dobrego zrozumienia rękopisu, książki i technologii cyfrowych, jak również starszych systemów

zapisu obrazu i dźwięku. Ponieważ pragnę skupić się głównie na krytyce tekstu, pomijam te zagadnienia, które – choć ważne – dotyczą materiałów audiowizualnych. Skupiam się w każdym razie na kwestiach bardziej fundamentalnych, ponieważ przetwarzane cyfrowo dane kulturowe nadal indeksuje się w języku naturalnym.

Zacznijmy zatem od ponownej refleksji nad tymi dwiema technologiami: bibliologiczną i cyfrową. Powszechną praktyką – nawet wśród badaczy – jest dziś wprowadzanie rozróżnienia między „statycznymi”, zapisanymi na papierze dokumentami, a „dynamicznymi” środowiskami cyfrowymi. Jeśli przyjrzymy się tym dwóm rodzajom dokumentów na poziomie ich bezpośredniej prezentacji, różnica jest bardzo wyraźna. Z drugiej zaś strony, jeśli dążymy do bardziej krytycznego zrozumienia tych dwóch sposobów komunikacji, musimy wydobyć czynniki społeczne, które je napędzają i modelują. Gdy to robimy, odkrywamy, jak bardzo ten podział jest mylący.

Dziś taka analiza ważna jest z powodu, o którym była już mowa: całe nasze dziedzictwo zapisane na papierze podlega cyfrowej remediacji. „Środowisko cyfrowe” (*Digital Condition*) prześciga i pod pewnymi względami zastępuje nasze „Środowisko tekstowe” (*Textual Condition*). Jak to się dalej rozwinie? Tego nie wie nikt, ponieważ nikt jeszcze nie rozumie społecznych i instytucjonalnych konsekwencji tych zmian technologicznych. Jednak gdy Środowisko cyfrowe dopiero zaczyna się wyłaniać, od tysięcy mieszkamy w Środowisku tekstowym, którego zdumiewający rozwój osiąga kulminację w Epoce Druku. Wiele możemy się z tej historii nauczyć. Nasze Środowisko tekstowe stworzyło obszerny zapis własnych początków, mianowicie utrwalony w rękopisie i druku proces krytycznej refleksji, który sam stanowi część specyfiki, kształtu i sensu historii.

Czy pracujemy z technologią książkową (*bibliographical*), czy z cyfrową, uczeni chcą mieć jak najlepszy dostęp do materiałów źródłowych i jak najlepiej je rozumieć. Z tego względu dostrzegamy w tym momencie historii znaczenie filologii i jej zakorzenienia w krytyce tekstu. Musimy wrócić do przyszłości. Musimy odzyskać to, co Trocki nazwał „przywilejem zacofania historycznego”².

W latach 80. teoria i metoda edytorstwa naukowego zrobiły ważny krok w stronę tego, co potem było znane jako „społeczna teoria tekstu”. W anglosaskiej nauce dwie książki określiły kierunek zwrotu: *Critique of modern textual criticism* (McGann, 1983) i *Bibliography and the sociology of texts* (McKenzie, 1986)³.

2 L. Trocki *Historja Rewolucji Rosyjskiej*, t. 1, przeł. S. Łukomski, Biblijon, Warszawa 1932, <http://www.marxists.org/polski/trocki/1930/hrr/> (dostęp: 21.03.2014).

3 J.J. McGann *A critic of modern textual criticism*, University of Chicago Press, Chicago 1983, i D.F. McKenzie *Bibliography and sociology of text*, The British Library, London 1986.

Zmiana pociągnęła za sobą rewizję rozróżnienia, jakie zwykle się wprowadzać między tekstem a jego kontekstem. Od dwudziestu pięciu lat uczeni szczegółowo badają błędy wynikające z tego podziału. Szczególnie ciekawa jest niedawna praca dotycząca badań amerykańskiej kultury z okresu przed Wojną Secesyjną. Na przykład Eliza Richards na początku swojego studium o „kręgu Poe’go” wspaniale podsumowuje społeczne podejście do tekstu w literaturoznawstwie: „poetyka tworzenia jest nieodłączna od poetyki recepcji”⁴.

Pełen kod genetyczny każdego dzieła kultury jest zapisany na podwójnej helisie DNA opisującej wzajemną zależność między historią powstania dzieła i historią jego recepcji. Choć wiele jeszcze można i należy powiedzieć na temat struktury tej współzależności, kluczowe jest zrozumienie, że każdy z łańcuchów helisy powstaje w wyniku współdziałania wielu czynników. Pojęcia „poeta” i „czytelnik” są wysokopoziomowymi uogólnionymi wyznacznikami procesu dialektycznego, na który składają się działania wielu rozproszonych osób i instytucji.

W tym układzie odniesienia można przedstawić pełną matrycę metody interpretacji socjohistorycznej. Na metodę składa się sześć podstawowych zasad definiujących mechanizmy tekstu społecznego (*social text*). W skrócie są to:

1. Tekst społeczny jest przestrzenią bachtinowską (różnojęzyczność).
2. Dla tekstu społecznego *a* równa się *a* wtedy i tylko wtedy, gdy *a* nie równa się *a*.
3. Powstawanie pól tekstowych jest współzależne z czynnością interpretacji.
4. Czynność interpretacji jest zawsze performatywna/deformatywna.
5. Interpretacja tekstu społecznego prowadzona jest z wewnętrznego punktu widzenia.
6. Pola tekstowe są *n*-wymiarowe.

Jako że wyjaśniłem te zasady gdzie indziej, pomiję ten krok, by skupić się na kluczowej kwestii praktycznej⁵. Na różne sposoby wszyscy uczeni zajmujący się literaturą okresu sprzed Wojny Secesyjnej, którzy byli dla mnie punktem wyjścia, bezpośrednio lub pośrednio domagają się „wzorca dla produkcji literackiej, który jest [...] intersubiektywny i interaktywny” (Richards, s. 5). Jak miałby wyglądać taki wzorzec? Można to pytanie sprecyzować, uwzględniając podstawową formę filologiczną, którą musi ostatecznie przyjąć każdy „model produkcji literackiej”. Taką formą jest edycja naukowa.

4 Zob. E. Richards *Gender and the poetics of reception in Poe’s circle*, Cambridge University Press, Cambridge 2004, s. 1.

5 *The scholar’s art: literary studies in a managed world*, University of Chicago Press, Chicago 2006, s. 160-171.

Poszukiwania modelu Elizy Richards prowadzono ze ścisłym zachowaniem reguł na malutkiej wysepce teorii tekstu i edytorstwa naukowego. Donald Francis McKenzie został Bohaterem Naszych Czasów nie dlatego, że odkrył socjologię tekstu – znano ją od dawna. Został Bohaterem, ponieważ wiedział, że koncepcja tekstu społecznego musi być zrealizowana w formie edycji naukowej.

Takie wydanie mogłoby stawiać i rozwiązywać pewne kluczowe – z gruntu filologiczne – kwestie. Czy dałoby się stworzyć model wydawania książek i przedmiotów materialnych, a nie tylko zjawisk językowych, które nazywamy tekstami? Postawienie tego pytania, tak jak zrobił to McKenzie, otworzyło właściwą płaszczyznę jego poszukiwań: model edycji tekstów uwzględniający ich konteksty. Pierwsze pytanie jest więc palimpsestem kryjącym inne ważne pytania. Czy dałoby się stworzyć model wynajdywania i porównywania zależności między skrajnie nieciągłymi zjawiskami: na przykład różnymi autorami i ich autoryzowanymi tekstami, jak również zależnościami między różnymi podmiotami – indywidualnymi i zbiorowymi – na płaszczyźnie obejmującej więcej niż tylko zjawiska tekstowe i bibliologiczne? Czy model ten mógłby ujawnić i zbadać zależności między zjawiskami – różnymi dziełami i różnymi ich sprawcami – znajdującymi się na płaszczyznach, które są nieciągłe w czasie i przestrzeni społecznej? Wreszcie, czy takie instrumenty można zaprojektować i rzeczywiście zbudować w ten sam sposób, w jaki projektowano i budowano wydania krytyczne, które odziedziczyliśmy?

(Alfanumeryczne) wydanie krytyczne – rozwijane i usprawniane przez wiele stuleci, na długo nawet przed nadejściem ery druku – to jeden z najbardziej niezwykłych mechanizmów stworzonych przez ludzką pomysłowość. Nie sposób przecenić jego wagi, bo jest to kompletny wzorzec mechanizmu podtrzymującego całą kulturą pamięć Zachodu. Elastyczność tego projektu zadziwia zarówno wielością i różnorodnością materiałów, które może przedstawić, jak i siecią zależności społecznych, które modeluje i angażuje. Ale jest to nazbyt abstrakcyjne ujęcie tematu. Możemy zobaczyć, co kryje się za tymi narzędziami, jeśli zastanowimy się chwilę nad reprezentatywnym przykładem; weźmy choćby niedawne wydanie poezji Coleridge'a opracowane przez J.C. Maysa⁶.

To wydanie zasługuje na dogłębne przestudiowanie i wróć do niego w rozdziale szóstym. Tu skupię się tylko na pewnych podstawowych właściwościach, które dzieli ono z wydaniami naukowymi w ogólności.

Celem takich przedsięwzięć jest przedstawienie czytelnikowi mniej więcej zrozumiałego obrazu naszego obecnego stanu wiedzy na temat dzieł, które

6 *The collected works of Samuel Taylor Coleridge*, vol. 16, ed. J.C.C. Mays, Princeton University Press, Princeton 2001.

mają być wydane. Krytyczna i synoptyczna edycja Coleridge'a opracowana przez Maysa stara się przedstawić zrozumiały obraz historii powstawania i recepcji wszystkich dzieł poetyckich tego twórcy. To znaczy, że autor edycji powinien zbadać i przedstawić wszystkie istotne udokumentowane świadectwa każdego dzieła, a także społeczne i historyczne relacje między tymi świadectwami. Najważniejszym środkiem przekazywania tych informacji, jakim dysponuje edytor, jest aparat krytyczny. Do tego podstawowego narzędzia podłączone są przeróżne komentarze, przypisy, indeksy, bibliografie, mapy, zestawienia chronologiczne i dodatki, które pomagają wyjaśnić materiał w sposób zwięzły lub rozbudowany.

Najważniejsze – choć rzadko za takie uznawane – jest użycie w tych dziełach różnych symboli i skrótów. Tak więc w wydaniu Maysa znajdziemy takie zapisy jak na przykład (przy tytule wiersza numer 156, *This Lime-Tree Bower My Prison*): „upodobanie C do alkowy TP – czy «jaśminowej przystani» – potwierdzają też inne źródła, np. Poole I 202, H Works XVII 119, Cottle Rem 150–151. Drzewo orzechowe i wiązy TP (wersy 52, 55) też istniały naprawdę”. Specjalna lista skrótów w tym wydaniu objaśnia te odwołania i pozwala edytorowi zaoszczędzić sporo miejsca.

Jednakże rola odnośników, skróconych czy nie, nie ogranicza się tylko do oszczędzania papieru. W rzeczywistości są wehikułami do przemierzania czasu i przestrzeni – wydawniczymi hiperłączami do zastanej, socjohistorycznej sieci materiałów, w którą wplecione jest dzieło autora. Są one podstawowymi znakami świadczącymi o tym, że dzieła Coleridge'a są tekstami społecznymi i nie ujawniają wszystkich swoich znaczeń ani ich uwarunkowań.

Joseph Cottle, Thomas Poole i William Hazlitt – życie tych ludzi jest blisko powiązane z życiem i twórczością Coleridge'a. Jeśli chodzi o tekstowy obszar zagadnienia, wiemy o ich wzajemnych stosunkach dzięki poszczególnym rękopiśmiennym bądź drukowanym źródłom, czasami bezpośrednim, w większości pośrednim. Skróty w zacytowanym fragmencie odnoszą do tych źródeł i przez to ukazują kolejną wartość podkreślenia prawdę dotyczącą wydań naukowych: zakładają one istnienie wysoce specjalistycznych zbiorów odniesień. „Literatura nie była nigdy samymi słowami”⁷: chociaż słowa Katherine Hayles zwracają uwagę na aspekty dotyczące typografii i graficznego projektu książki, takie prace jak edycja Maysa zanurzają się o wiele głębiej w dokładne znaczenie materialności bibliografii. Edycja jest modelem, teoretyczną konstrukcją wielkiej i rozproszonej sieci, w którą musimy ująć swoją wiedzę.

Zatem Wydanie Krytyczne – wizja takowego, którą Mays poznał podczas swoich badań naukowych – dostarcza mu instrumentów do syntetycznego przedstawienia historii powstawania i recepcji dzieł poetyckich Coleridge'a.

7 N.K. Hayles *Writing machines*, MIT Press, Cambridge 2002, s. 107.

Następnie łączą ową reprezentację – wraz ze wszystkimi jej częściami i odnośnikami – z sieciami społecznymi i instytucjonalnymi, które umożliwiły powstanie tych historii. Wydanie zatem zawiera obszerną metainterpretację dzieł poetyckich Coleridge'a – jest to jednocześnie refleksja nad historycznym znaczeniem tych dzieł, oraz prognoza przyszłych odczytań. Przyglądając się wydaniu Maysa, nie twierdzą, że ta praca jest (na przykład) empirycznie kompletnym ujęciem materii poetyckiej lub znaczeń, które zostały lub mogły zostać na niej nadbudowane. Nie jest ani nie mogłaby być kompletna w tym sensie. Mays umniejsza znaczenie niektórych dokumentów, inne pomija, a istnieją też z pewnością materiały – dotyczące zarówno tworzenia, jak i recepcji – które nie ujrzały jeszcze światła dziennego. Niemniej edycja ta jest kompletna zarówno pod względem teoretycznym, jak i metodologicznym. To, czego w niej nie ma, mogłoby się tam znaleźć; nic, co dotyczy poezji Coleridge'a, nie zostało wykluczone.

III

Obecna sytuacja wymaga od nas zaprojektowania i zbudowania cyfrowego odpowiednika takiego mechanizmu. Te narzędzia naukowe będą musiały podobać takim pracom jak *The Rossetti Archive* (działające od 1993), która jest stworzoną cyfrowo prezentacją dzieł niecyfrowych, ale także *From Lexia to Perplexia* (2000)⁸, gdzie brak wyraźnych związków z materiałami niecyfrowymi. Podobne mechanizmy istnieją jak dotąd jedynie w najprostszej formie. Dokładnie takim narzędziem jest biblioteka gromadząca rękopisy, książki i dzieła cyfrowe, przechowująca i udostępniająca te materiały. Narzędzia dla rozwijających się środowisk cyfrowych są na razie dość prymitywne, ponieważ nie zaproponowaliśmy jeszcze sposobu na zintegrowanie różnych typów dokumentów w spójny system umożliwiający prace badawcze. Nikt też na razie nie ma jasnego wyobrażenia, w jaki sposób prace naukowe wytworzone w sieci będą funkcjonować za dwadzieścia lat. Taki horyzont może zadowolić przedsiębiorcę, ale nie badacza. Nie mamy jeszcze niezbędnej wiedzy.

Filologia i krytyka tekstu mogą nam pomóc w zdobyciu tej wiedzy. Po pierwsze, musimy zdać sobie sprawę, że można stworzyć ogólną teorię potrzebną nam mechanizmu. Zamierzamy wdrożyć system filologiczny jako byt cyfrowy. Po drugie, jako że historia pojawienia się tradycyjnych wydań naukowych reprezentuje materialną historię filologii z ery przedcyfrowej, możemy śmiało wprowadzać w życie teorię nowej filologii, budując modele

8 Ta praca Talana Memmotta jest dostępna w Electronic Literature Collection pod nieco zmienionym tytułem *Lexia to Perplexia* (<http://collection.eliterature.org/1/works/memmott/lexia-to-perplexia.html>). Wcześniej, w roku 2000 opublikowano ją w Iowa Review Web (ten link już nie działa).

z elementów, o których sądzimy, że muszą się w niej znaleźć. *The Perseus Project* (od 1987), *The Rossetti Archive* i projekt *The Canterbury Tales* (od 1989) to wczesne próby stworzenia takich modeli. W przypadku *The Rossetti Archive* – o którym mogę się wypowiadać, patrząc na sprawę od środka – budowa modelu obnażyła jego teoretyczne ograniczenia. To z kolei doprowadziło do stworzenia NINES, które podejmuje próbę pełniejszego urzeczywistnienia teorii nowej filologii.

Jako przedsięwzięcie filologiczne mechanizm musi spełniać następujące funkcje i wymagania. Pierwsze dwie pozycje odzwierciedlają to, co tradycja na filologia określa mianem niskiej krytyki, kolejne dwie – krytyki wysokiej.

1. Zbiór przedmiotów musi być spójny.

Twórczość D.G. Rossettiego, *The Rossetti Archive* oraz *From Lexia to Perplexia*, działają w tej samej przestrzeni kształtującej się historii kultury. Choć pomijam kwestię materiałów audialnych i wizualnych (w tym filmowych i telewizyjnych), wspominam o nich tu dla podkreślenia wymogu, że archiwum winno być spójne.

2. Różne jego części muszą być zorganizowane w sieć wewnętrznych powiązań i zewnętrznych połączeń, które można przedstawić jako konwencje.

Zasadniczo chodzi o proces identyfikowania i klasyfikowania artefaktów oraz ich części składowych. Każdy z artefaktów może mieć wiele możliwych do identyfikacji części i może być różnie klasyfikowany. Dany przedmiot może być na przykład jednocześnie wierszem, zadrukowaną stroną, sonetem (określonego rodzaju), rękopisem (poprawionym lub nie, autorskim lub nie), częścią większego obiektu poetyckiego, tłumaczeniem i tak dalej. Jego części są podobnie wielorakie. Daniel Pitti lubi zaczynać zajęcia z języka XML, rozdając przepis wydrukowany na jednej kartce papieru i dając wszystkim pięć minut na sporządzenie listy formalnych cech obiektu. W następującej potem dyskusji szybko ujawnia się wielość możliwych odpowiedzi.

W przypadku artefaktów różnorodnych materialnie – tekstów drukowanych, map, fotografii – sortowanie i klasyfikowanie jeszcze bardziej się komplikuje, jeśli ostatecznym celem jest uporządkowanie ich w systemie pozwalającym na spójną analizę i badanie. Problem narasta, kiedy funkcjonalne cechy fizyczne odnoszą się do skrajnie różnych miar, jak w przypadku zbioru zawierającego zarówno obiekty powstałe na papierze, jak też powstałe cyfrowo.

3. Całościowy system musi być podporządkowany jednej perspektywie odzwierciedlającej koncepcję systemu ustaloną przez użytkowników.

Na gruncie tradycyjnej filologii ta zasada wyjaśnia współzależność między niską i wysoką krytyką. Ten stosunek odbija społeczny charakter systemu w ogólności. W systemie niehistorycznym – na przykład u Arystotelesa – części i podziały są tworzone *a priori*. Taka jest teoria systemu. W filologii jednak Arystotelesowskie kategorie i toposy rozumie się jako byty zmienne społecznie i kształtowane historycznie.

Projektowanie systemu w perspektywie filologii wymaga zatem skonstruowania narzędzi krytycznych, które wymagają, by system dał się modyfikować przez jego używanie. Jeśli system nie jest w ten sposób „otwarty”, to w perspektywie filologicznej jest teoretycznie niekompletny.

4. Z tego ogólnego punktu widzenia system musi być elastyczny, żeby rejestrować i docelowo przechowywać nieskończoną liczbę konkretnych reprezentacji jego artefaktów oraz zależności między nimi, w tym także różnych reprezentacji systemu.

Ten zestaw funkcji wynika z faktu, że system filologiczny jest w zasadzie systemem społecznego oprogramowania. Może być kształtowany i zapisany zarówno w formie przystosowanej do istnienia na papierze, którą odziedziczyliśmy i której wciąż używamy, jak też w sieci internetowej, która wciąż się kształtuje i jest coraz precyzyjniej definiowana. Zrozumienie tej ważnej zgodności między siecią bibliologiczną i cyfrową jest kluczowe w dostosowywaniu tej drugiej do potrzeb badaczy i pedagogów.

Tak powstał pierwotny projekt oprogramowania Collex obsługującego inicjatywę NINES, który pozwala użytkownikom:

wyszukiwać, przeglądać, adnotować i tagować obiekty cyfrowe oraz wprowadzać je do ilustrowanych, wzajemnie powiązanych esejów lub wystaw. Zapisując informacje na temat działalności użytkownika (wliczając w to tworzenie adnotowanych kolekcji i wystaw) w formie przetwarzalnych (*remixable*) metadanych, system Collex wpisuje aktualną pracę do systemu naukowego i umożliwia odkrywanie wiedzy w oparciu nie tylko o predefiniowane charakterystyki lub aspekty (*facets*) przedmiotów cyfrowych, ale także o konteksty, w których umieszcza je społeczność uczonych.⁹

Wytworzenie praktycznego interfejsu do realizacji tego ogólnego celu może nastąpić wyłącznie na drodze budowania, testowania i modyfikowania modeli. Collex został przeprojektowany na potrzeby NINES (grudzień 2008),

9 Bethany Nowwiskie o projektowaniu Collex: www.nines.org/about/software/collex.html.

by uprościć dostęp i użyteczność jego kluczowych funkcji. Zmiany w projekcie będą niewątpliwie następować w miarę wprowadzania nowych funkcji wyszukiwania i przetwarzania – część z nich już zaplanowano, części w ogóle jeszcze nie wymyślono.

Jakość danych w Internecie i wiedza, którą spodziewamy się z nich uzyskać, pozostają kluczowym zagadnieniem. Mądre głowy regularnie, i słusznie, doradzają ostrożność w korzystaniu z materiałów pochodzących z sieci. Jak wiemy, zdarzają się materiały nierzetelne lub gorzej. Entuzjastycznie nastawieni pedagodzy dodają, że wątpliwy status internetowych informacji to szansa do nauczenia studentów metod krytycznej oceny.

Naukowcy zakładają, że jeśli udostępniemy coś do badania – w sieci, albo na papierze, w tym przypadku to bez znaczenia – materiał powinien zostać właściwie rozpowszechniony. Stabilny adres URL dla pracy zamieszczonej w sieci zapewnia pewien poziom wiarygodności materiałom, które tak łatwo skopiować i przedstawić; jednocześnie dane pod adresem URL mogą być łatwo zmienione bez ostrzeżenia. Mogą także zniknąć.

Dla naukowców taka sytuacja stanowi problem. Kiedy zatem tworzą stronę internetową, dbają (a przynajmniej powinni) przede wszystkim o niezawodność i trwałość. Jednak w rzeczywistości większość naukowców tworzących materiały sieciowe – choć jest to często świetny *content* – nie poświęca dostatecznej uwagi żadnemu z tych dwóch zagadnień. Na przykład większość – niemal bez wyjątku – stron stworzonych w HTML nie przeżyje swoich twórców, a trwałość materiałów może być jeszcze krótsza. Ponadto przyjmijmy, że materiały zostaną poprawione lub zmienione. Czy ktoś zadbał o to, żeby te zmiany zachować albo przynajmniej je odpowiednio rejestrować?

Większość naukowców korzystających z materiałów internetowych nie zastanawia się nad tymi sprawami z bardzo konkretnego powodu: są przyzwyczajeni do działania w środowisku wykorzystującym papier, które wypracowało – wbudowało w swoje mechanizmy – formy i procedury postępowania właściwe takim publikacjom. Te formy i procedury nie są nieomyślne, ale można na nich polegać. McKenzie doskonale rozumiał, że zapis papierowy nosi w sobie historię własnego stworzenia. Jak będzie z zapisem cyfrowym? Jeszcze nie wiemy. Możemy jednak stwierdzić – dzięki filologom – że większość tego zapisu zostanie utracona. Problem nie polega zatem na tym, żeby zachować zapis; problem polega na tym, żeby wybrać, co zachowamy, dlaczego i jak to zrobimy?

Gdyby przyjrzeć się większości internetowych wydań naukowych – nie biorąc pod uwagę ich strukturalnej stabilności – otrzymamy pewien tekst lub zestaw tekstów wybranych przez naukowca. Wydanie będzie zapewne opatrzone komentarzami i notatkami, znajdą się tam również odsyłacze do innych materiałów z różnych lokalizacji. Zakładając, że zostało ono wykonane

umiejętnie i dokładnie, czemu może służyć – w sensie naukowym – wynik końcowy? Odpowiedź otrzymamy, porównując takie dzieło z wydaniem, które mogłoby się ukazać w druku. Nie bez powodu to drugie uznaje się za profesjonalne, a pierwsze przyjmuje sceptycznie. Książka drukowana zostaje natychmiast włączona w skomplikowaną sieć wiarygodnych informacji relacji instytucjonalnych, które przygotowują ją do dalszych działań krytycznych i naukowych. Do dzieła w Internecie dostęp jest co prawda szerszy, ale tylko we względnie abstrakcyjnym sensie. Istnieje niebezpieczeństwo, że może stać się tym, co digerati (biegli w cyfrze) nazywają „silosemobiętkiem zamkniętym – połączonym ze wszystkim... i z niczym. Nie stoi za nim infrastruktura, którą książka zawdzięcza dojrzałej sieci społecznej, w której jest ulokowana.

Dalsze problemy dotyczą tego, w jaki sposób wyobrażamy sobie zazwyczaj edycję internetową. Poza nielicznymi wyjątkami naukowcy, tworząc takie dzieło, przepisują pojedynczy tekst. Owszem, zgodnie z powszechnym „cyfrowym poglądem” na edycje naukowe wystarczy jedna poprawnie wykonana cyfrowa transkrypcja – oczywiście z zestawem podobizn – oparta na dobrym egzemplarzu danego dzieła. Zamieśćcie to w sieci, dopilnujcie, żeby było stabilne i *voilà* – macie wydanie naukowe.

Wróćmy do Coleridge’a wydanego przez Maysa, która to edycja stanowi krytyczną interpretację wszystkich najistotniejszych świadectw dla każdego wiersza poety. Ponadto wydanie zakłada, że każdy egzemplarz wszystkich opublikowanych (i nieopublikowanych) dzieł Coleridge’a może mieć znaczenie dla krytycznej analizy. To założenie jest powodem, dla którego naukowcy gromadzą biblioteki wczesnych materiałów, nalegając jednocześnie na swoje instytucje, by wzbogacały zbiory.

Z pewnością można zaprojektować i do pewnego stopnia zbudować internetową wersję dzieła podobnego do wydania Maysa – *The Rossetti Archive* i projekt *Canterbury Tales* są tego dobrymi przykładami. Co więcej, zasoby cyfrowe otworzyły nowe, ciekawe możliwości badawcze dla prac naukowych tego typu. Mimo że mogą one być bogate i innowacyjne, brak im instytucjonalnego zaplecza, które włączyłoby je równomiernie i równocześnie do dziedzictwa piśmienniczego i powstającej sieci cyfrowej. W konsekwencji takie projekty z konieczności nie przydają się jako podstawa badań naukowych.

Sytuacja zmienia się gwałtownie – na dobre i na złe, jestem tego pewien. Naszkicowałem tę historię i kończę tymi problemami, żeby wskazać drogę dla niezbędnych zmian, które zaspokoją nasze edukacyjne potrzeby – tradycyjne wymogi tego, co niegdyś nazywano *philologia perennis*.

Przełożył Jan Prussak

Abstract

Jerome J. McGann

UNIVERSITY OF VIRGINIA

Why textual scholarship matters

It is a Polish translation of the first chapter of Jerome J. McGann's *A New Republic of Letters. Memory and Scholarship in the Age of Digital Reproduction*, Harvard University Press, Cambridge, Massachusetts, London, England 2014. The article deals with the state of humanities in their contemporary marriage with digital environment. Answering the question why does textual scholarship matter McGann recalls and explores a parallel between the machinery of emerging digital environments and traditional structures of paper-based humanities stressing that philology – although sentenced by some scholars to nonexistence – is still a developing discipline and has a crucial role to play, especially on the field of electronically reedited and digital born texts.